

Zuzia
na nartach

Anna Potyra

Zuzia na nartach



ilustrowała Agnieszka Filipowska

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2019



Tekst: Anna Potyra
Ilustracje i projekt okładki: Agnieszka Filipowska
Redakcja: Sabina Grabias
Korekta: Monika Ślizowska
Skład: Michał Wójcik

ISBN 978-83-7915-785-3

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl

Od czego by tu zacząć?

Zuzia była w doskonałym nastroju. O tak! Ale czyż może być inaczej, gdy stoi się z nosem przyklejonym do okna przytulnej góralskiej chaty i patrzy na olbrzymie zasy puszystego śniegu? Teraz, w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, nabierał on cudownej złoto-różowej barwy, a rozmarzona dziewczynka podziwiała wspaniały widok, który się przed nią roztaczał.

W jej główce aż roilo się od pomysłów na pyszną zabawę! Po pierwsze można urządzić śnieżycę. Gałęzie dostojnych świerków uginały się nisko pod wielkimi czapami śniegu, aż prosząc się o to, by troszkę je potarmosić. I cóż z tego, że białe płatki leciały wtedy na głowę i za kołnierz, i do butów? Zabawa w śnieżycę była wyborna, nawet jeśli pod koniec przypominało się bałwana. O właśnie! Trzeba

też ulepić bałwana. I zrobić anioła w śniegu. A w tej olbrzymiej zaspie, niedaleko świerkowego lasu, wydeptać wspaniały labirynt.

Dziewczynka zmarszczyła nosek. Zaspą była wyższa od niej. Chyba jednak bez łopaty się nie obejdzie. Ale to nawet lepiej. Zuzia wprawdzie nigdy wcześniej nie budowała śnieżnych korytarzy, ale każda zabawa, do której niezbędne okazało się użycie łopaty, była wyśmienita. To akurat wiedziała z doświadczenia. No i oczywiście pojeżdżają na sankach. I Zuzia, i Adaś, i mama, i tata. Przywieźli ze sobą aż dwie pary, bo wszyscy wprost przepadali za wyścigami. A tak się szczęśliwie składało, że domek, w którym mieszkali, stał na łagodnym zboczu, idealnie nadającym się do saneczkowania.

– Tak... – westchnęła Zuzia z zachwytem. – Zapowiada się naprawdę wspaniały tydzień!



Zuzia idzie na narty

Mama i tata skończyli rozpakowywać bagaże dopiero wieczorem. Wcześniej nie było na to czasu. Rodzice i ich dzieci musieli przecież przywitać się z zimą, która u nich w domu objawiła się jak dotąd tylko jedną zamarzniętą kałużą. Dopiero tu, w górach, rozpostarła cały swój urok i Zuzia z Adasiem nawet nie musieli namawiać rodziców, by zaraz po obiedzie wyjść na dwór i nacieszyć się śniegiem.

W każdym razie teraz, gdy Zuzia wyskoczyła z gorącej kąpieli, która była niemal tak przyjemna, jak tarzanie się z Hultajem w puszystych, białych zaspach, na półkach leżały już poukładane ciepłe wełniane swetry, rękawice i czapa z wielkim, włochatym pomponem, a także mnóstwo innych rzeczy. Ale najlepsze ze wszystkiego stało tuż przy jej łóżku. Nowiutkie buty narciarskie z pięknymi



błyszczącymi klamrami. Jej własne. Inne przyjemności pochłonęły dotąd dziewczynkę tak bardzo, że zupełnie zapomniała, po co w ogóle wybrali się w góry. Przecież będą jeździć na nartach! A w tym roku do mamy, taty i Adasia po raz pierwszy dołączy Zuzia.

Nie. Nie wytrzyma do jutra. Już teraz chciała wjechać na sam szczyt i puścić się w dół takim pędem, że jej szalik powiewałby za plecami jak flaga na wietrze. Ale tak nie można. Trzeba czekać do rana. Ciężki los.

Pogładziła rączką piękne czerwone buty i poczuła, że musi je założyć, bo to prawie tak, jakby już wreszcie szła na narty. I będzie w nich spać. Przecież nieraz zabierała do łóżka nową lalkę albo wkładała



nowy pulowerek. Niestety mama nie chciała się na to zgodzić. No ale przecież tego właśnie można się spodziewać po dorosłych. Nie pozwolić komuś spać w nowiusieńkich butach narciarskich, pomimo że jest to rzecz, której pragnie się najbardziej na świecie.

Kiedy Zuzia zrozumiała wreszcie, że mama pozostanie nieugięta w tej kwestii, westchnęła zawiedziona i przystała na propozycję, żeby położyć się w goglach. Odchyliła kołdrę i wślizgnęła się do łóżka, gdzie czekał już na nią miś Fredzio. Przytuliła się do niego jak co wieczór i po chwili zasnęła.

A rano... Ach, rano dziewczynka wstała wcześniej jak nigdy i od razu zaczęła się szykować. Była tak podekscytowana, że buzia się jej wprost nie zamykała.



– Najpierw pójdziemy na ten wyciąg, o którym opowiadał Adaś. Na latającą kanapę. I będziemy się ścigać, tak jak na saneczkach. I jeszcze zjedziemy slalomem, a tatuś zmierzy mi czas. I poskaczemy na hopkach, i przejedziemy przez lasek, i... i... – Dziewczynka z takim przejęciem wymieniała wszystkie atrakcje, o których tyle słyszała od starszego brata, że aż zaczynało brakować jej tchu.

– Ależ, Zuziu – wtrąciła mama, korzystając z krótkiej przerwy w jej paplaninie. – Przecież najpierw musisz nauczyć się jeździć na nartach.

– Nauczyć? – Dziewczynka przechyliła głowę szczerze zdziwiona. Przecież już sto razy widziała, jak robią to inni. Wyglądało to na najłatwiejszą rzecz na świecie. Przypinali narty i jechali. Ot, cała sztuka.

Okazało się jednak, że to wcale nie jest taka prosta sprawa. Po śniadaniu mama odprowadziła Zuzię na łagodny stok, gdzie czekał już na nią instruktor, Pan Tomek, wraz z niedużą grupą innych kursantów. Przywitał się ze wszystkimi dziećmi i wytłumaczył im kilka rzeczy. Następnie poprosił, żeby popatrzyły, jak ma wyglądać pierwsze ćwiczenie, i ruszył.

„Że też musiał nam się trafić nauczyciel, który sam ledwo jeździ na nartach” – pomyślała Zuzia, patrząc na pana Tomka, który pomalutku zjeżdżał w dół zbocza. Po chwili zatrzymał się, odwrócił przodem do dzieci i po kolei wywoływał imiona tych, które powinny wykonać zadanie.

